

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dni poświęcone o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi: I kwartał 3 zloty 75 centów, półroczna 6 zloty 50 centów, roczna 12 zloty 50 centów. Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 5 zloty, w Prusach i krajach niemieckich 3 zloty 18 agr., w Szwajcarii 6 zloty, w Anglii 21 franków, w Belgii i Turcji 15 zloty, w Włoszech i krajach Renu 13 zloty.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: W Lwowie: Biuro administracji Gazy Narodowej przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawnej ulicy Nowa Liczba 201). Aponcja dziennikowa w Piaskowickiego nr. 3. plac katedralny. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W Paryżu: na całej Francji i Anglii jedynie p. pułkownik Baczkowski, rue Jacob 13. W Wiedniu: p. Hasenstaub et Vogler, nr. 10 Währingergasse i A. Oppel. W Lipsku: p. Hasenstaub et Vogler. W Frankfurcie: nad Menem i Hamburgu: p. Hasenstaub et Vogler. Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowy umieszczenie. Listy reklamacyjne nieopłacone nie ulegają frankowaniu. Manuskryta drobne nie zwracają się bez wyjątku niemieszane.

Od administracji.

Ze zbliżającym się końcem roku 1872 zapraszamy szanownych prenumeratorów naszego do wczesnego odnowienia prenumeraty na rok przyszły 1873.

Cena prenumeraty na Gazetę Narodową pozostaje ta sama, t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym“

rocznie	20 zlr. — ct.
półrocznie	10 „ — „
kwartalnie	5 „ — „
miesięcznie	1 „ 70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego“ wynosi prenumerata:

rocznie	15 zlr. — ct.
półrocznie	7 „ 50 „
kwartalnie	3 „ 75 „
miesięcznie	1 „ 30 „

Zwracamy uwagę, iż daleko wygodniej, i trzykrotnie taniej przysłać można prenumeratę za przekazem pocztowym, niż w liście.

Lwów d. 28. grudnia.

(Sprawy bieżące. — Pociągnięcie wojska do służby policyjnej.)

Ministerjalny wiedeński korespondent „Gazety Augsburgskiej“ pisze: „Posłowie polscy jeszcze nie powzięli ostatecznej decyzji w sprawie reformy wyborczej. Wypływa to już z tego, że uchwalili na 15. stycznia w całym komplecie zebrać się we Wiedniu na posiedzenie koła swego. Na posiedzeniu tem niewątpliwie będą przedewszystkiem rozpatrywane wrażenia, jakie każdy z posłów na ferjach świątecznych odniósł z wpływowych kół ziemskich swoich w Galicji, a nie należy porzucić nadziei, że wrażenia te, zmitygowane rajzeniem w pobudki i zamysły rządu centralnego, jakie się posłom tu we Wiedniu nastreżają, o tyle wpłyną na dalszą akcję Polaków, że chociażby nie chcieli czynnego wzięcia udziału w dziele reformy, to przynajmniej ugną się przed faktem, bez nich a ewentualnie przeciw nim dokonany, i ograniczą się na tem, że i z tego nowego gruntu żądania swoje narodowe w porozumieniu z rządem przeprowadzą.“

Te myśli, potraconą i w wiedeńskiej korespondencji „Pester Lloyd“, widzimy szeroko rozwiniętą w wtorkowym numerze „Starej Pressy“, w którym wywodzi, że Polacy i Niemcy muszą trzymać się razem, muszą się wspólnie oszańcować w konstytucji aby mógł opierać wspólnego nieprzyjaciela, federalizm;

Dziesięć lat w Australii.

przez Sygurdę Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg). *

Takie jak moje przetrwanie się z zawodu w zawodzie jest właściwie każdemu Australczykowi. Ani kraj ani rzemiosło nie wiąże go stale, każda zmiana miła mu jest jeżeli większy z nią połączone zarobek. Zwycają ten przypadek mi do smaku, bo i moje usposobienie jest takie, że cieszę się wszelką nowością, która mi nastreża sposobność poznania nowych stosunków i świeżych charakterów.

Spekulacja kolejowa byłaby nam się wybornie opłacała, bo ja jedyny rachmistrz w spółce, obliczałem się niezłe i cenę mieliśmy wygórowaną, lecz Irlandczyk moi towarzysze pracowali tydzień, a pili dwa. Zaciągając mnóstwo długów, bo o kredyt w Australii nie trudno, i te długi musieliśmy spłacić z zarobku spółki i własnej kieszeni. Znudzeni tem nareszcie, ja i Francuz porzuciliśmy ten niekorzystny interes, z zamiarem kupna ziemi i brania się do gospodarstwa. Podczas mego pobytu w Bathurst wstąpiłem do kompanii ochotników, utworzonej w tem mieście. Głównym ich ćwiczeniem było strzelanie do tarczy, a ja lichego strzelca, nie odznaczałem się wcale w gronie młodzieży australskiej.

Młodzież ta ćwicząc się bezustannie w sztuce strzeleckiej, chlubi się wielce z swej zręczności w tym względzie. Co roku zjeżdżają się najlepsi strzelcy całej Australii w Melbourne lub Sydney, i walczą o zaszczyt zostania królem kurkowym. Zaszczyc ten niemały, bo mu towarzyszy złoty puchar pełny funtów szterlingów. Nie wstawiając się strzelaniem, uzyskałem ówklaski w inny sposób. Podówczas już wzięto się energicznie do

zarcza, że za pomoc Polaków, choćby tylko biernej, w przeprowadzeniu reformy wyborczej, Niemcy są gotowi wysoką zapłacić im sumę w ustępstwach na rzecz autonomii galicyjskiej; i wskazuje na elaborat jako dowód dobrej chęci Niemców.

Opozycję „Gazety Narodowej“ w sprawie reformy wyborczej przypisuje już i „Nowa Presse“ czerwonomu księdzi, t. j. ks. Adamowi Sapieżu, a dalej powiada główny organ centralizmu: „Czas przemawia za tem, aby nie zrywać zupełnie z rządem i czekać, czy rząd za podstawę rokowań nie przedstawi jakiej innej komunikacji a nie reformy wyborczą. Możemy całkiem słusznie wątpić, aby to wyprzedzające stanowisko miało lepsze widoki jak szalony szturm pism lwowskich.“

Ministerjalna „Stara Presse“ zakupiona okolicznością, że porozumiewania z posłami pojedynczych krajów pod względem rozkładu okręgów wyborczych i liczby posłów, muszą potrwać przynajmniej tydzień, drugi tydzień zajmie ułożenie tej sprawy w projekcie i zasięgnięcia przyzwolenia monarszego, tak, że jeśli posłowie nie zechcą jak najrychlej przybyć do Wiednia, sprawa reformy wyborczej została by przewleczoną, — a tu w marcu już się mają zebrać delegacje wspólne.

Czytamy w organach półurzędowych: „Wynogi finansowe nasprawy bezpieczeństwa publicznego z każdym rokiem wzrastają, a mimo to sumy te wcale nie wystarczają do usunięcia żalob na niepełność życia i mienia, jakie się w sejmach i w Izbie posłów, a mianowicie między ludnością wiejską odzywają. Dotychczas wydatki wynoszą w budżecie w latach 1868 do 1873:

Władze	żandarmerja	police	i straż polic.	razem
1868	947.151	2.034.387		2.981.538
1869	1.467.829	2.228.381		3.696.210
1870	1.978.000	2.316.646		4.294.646
1871	2.565.000	2.678.600		5.243.600
1872	2.919.300	3.624.000		6.543.300
1873	3.016.203	3.890.144		6.906.347

„W porównaniu z r. 1868 prelimitowano na r. 1873 na bezpieczeństwo publiczne o 218 prc., a na żandarmerję i straż o 92 prc., w ogólnej sumie zaś o 131 prc. więcej, a suma ta około 7 milionów zlr. jest zaledwie trzynastą częścią tego co na armię na r. 1873 prelimitowano. Armii celem jednak nie jest tylko obrona od nieprzyjaciela zewnętrznego, nasuwa się więc pytanie, czy rozszerzając misję armii, nie można zapobiedz dalszemu wzrastaniu wydatków na służbę bezpieczeństwa publicznego a oraz dojść do lepszego stanu tego bezpieczeństwa. Oczywiście mamy tutaj tylko to na myśli, aby wojsko na wsi wspierało policję i żandarmerję, ale nie po miastach.“

Autor wspomina tu policzyć wydatki autonomiczne na cele policyjne — co do użycia wojska zaś do służby policyjnej wspomina, że czas, jaki żołnierze stoją w czynnej służbie, zaledwie starczy do wyćwiczenia ich w obowiązkach wojskowych, na przedłużenie zaś tego czasu, nawet w obrębie pra-

wytipienia band zbójceckich. Ostatnia z nich, pod dowództwem braci Clarke grasowała jeszcze w kraju, a rząd w Sydney wysłał czterech biegłych szpiegów na wytopienie jej i zagładę.

Ci, przebrani jako kopacze złota, kręcili się po kraju w nadziei spotkania Clarków, ale jakiś krewny zbójców, mający wysoki urząd, ostrzegł ich o niebezpieczeństwie. Zbójcy ułożyli więc zasadzkę, w której oczekując szpiegów, napadli na nich zniemacka i wzięli do niewoli. Dla przestraszenia innych zabili ich bez litości, i zostawili trupy niezrabowane wśród gościńca na dowód, że nie łupieży, lecz zemsty pragnęli.

Widok trupów poruszył całą ludność okoliczną do wściekłości. Górnicy i ochotnicy osiadtali konie, i zarządzili obławę na zbójców. Oddział, do którego się przyłączyłem, złożony z czterech żandarmerji i czterech ochotników skradł się pewnej nocy do chaty leśnej, zbudowanej z wyciętym australskim z kłód drzewa a pokrytej gontami i słomą. Clarkowie byli w chacie; szturmem braci jej nieśmieliśmy, wiedząc, że bracia doskonale strzelcy wystrejalą nas przez szczeliny pomiędzy kłodami, gdybyśmy wychyliłi się z po drzew. W tem położeniu ja i jeden z żandarmerji wpadliśmy na plan wykurzenia ich z chaty. Człgając się na brzuchu po maorsku skradliśmy się cichaczem pod sam dom, i rzucili na dach kilka tlejących lontów, zrobionych z wilgotnego prochu i papieru. Skoro Clarkowie uszyli nas, poczęli strzelać, lecz umknęliśmy prędko, a kule mimo że nam koło ucha świstały, ominęły nas szczęśliwie. Tymczasem strzecha zajęła się płomieniem, zbójcy zagnęli ogniem wyszli z domu i broń złożyli. Była to ostatnia banda w New South Wales, straszna rządowi. Od jej upadku mało się już zdarza rozbojów. Zresztą i ludność kraju pojmując dziś lepiej swe obowiązki i poluje na nich. Za czyn ten otrzymałem nagrodę pieniężną, która wielce się mi zdała, bo fundusze moje znikły prawie były zupełnie podczas naukowej wyprawy z Landsboroughiem i podczas nieszczęśliwej mej spółki w przedsiębiorstwie kolejowym. Może też żyłem zbyt obojętnie w Bathurst.

Ja i Francuz towarzyszy mój, pożegnawszy Bathurst wybraliśmy się do Mudgee, miasta i okręgu słynnego z bogatych min złota, żyznej ziemi i najlepszych owiec w Australii, z zamiarem zajęcia się rolnictwem

wnym prezencji, centraliści pieniędzy nie dadzą.

Podobnie od r. 1868 wzmagają się wydatki na landwę w Przedlitawii; a mimo to jest ona dopiero w zawiązku. Wydatki te wynoszą:

r. 1868	168.279 zlr.	r. 1871	4.325.398 zlr.
„ 1869	169.127 „	„ 1872	4.911.321 „
„ 1870	2.743.137 „	„ 1873	4.940.518 „

Budżet miasta Lwowa.

Nigdy jeszcze nie budziły rozprawy nad budżetem miejskim takiego interesu jak obecnie. I jest zaiste powód zainteresowania się, gdyż komisja budżetowa występuje w Radzie miejskiej z wnioskiem, ażeby na pokrycie niedoboru nałożono na mieszkańców Lwowa podatek gminny w formie podatku od czynszów.

Na posiedzeniu Rady z d. 23. bm. napotkał wniosek komisji silną opozycję — rozprawy przeciągły się długo i nie doprowadziły do żadnej uchwały. Na dzisiejszem dopiero posiedzeniu ma być sprawa ostatecznie rozstrzygnięta. Ponieważ rzecz ta, ze wzzech miar ważna, zasługuje, ażeby ją bliżej rozpatrzyć, przeto przytaczamy tutaj cyfry, na których w dyskusji poniedziałkowej oparł rozumowanie swoje p. Starek, wraz z najważniejszymi tegoż wywodami.

Przedewszystkiem należy określić dokładnie sytuację, w której się Rada miejska obecnie znajduje. Oto budżet tegoroczny wykazuje 150.000 zlr. zwyczajnego niedoboru, podczas gdy majątek gminy w papierach wartościowych wynosi około 200.000 zlr., a komisja finansowa wypracowała już wniosek zaciągnięcia 2milionowej pożyczki na przeprowadzenie koniecznych budowli, konstrukcji dróg i kanałów. Przy tem wszystkiemu znajdujemy się w roku od wielu innych niekorzystniejszym, w roku, w którym już to z powodu nieurodzaju, już to z przyczyny zbliżającej się wystawy wiedeńskiej, ceny najniebezpieczniejszych artykułów żywności nadzwyczaj idą w górę i czynią niepodobnem nakładanie wszelkich nowych ciężarów.

W obec takiegoż stanu rzeczy proponuje komisja budżetowa nałożenie podatku czynszowego w wysokości 6 pr. na pokrycie zwyczajnego niedoboru, komisja zaś finansowa zapowiada 4 pr. takiegoż podatku na amortyzację zaciągniętej pożyczki. Słusznie niezawodnie jest domaganie się komisji budżetowej, ażeby miasto przyszło raz do równowagi w budżetach i usunęło chorobę chronicznych deficytów, sądzimy jednak, iż w obec wykazanych dopiero co szczegółów sytuacji dzisiejszej, zbyteczną jest gorliwość uciekania się do środka tak heroicznego jak podatek czynszowy, i że skoro zamiar zaciągnięcia pożyczki ma przyjść do skutku, nie przed leżać dopiero o jej zaciągnięciu należy przyprowadzić równowagę

w budżecie. Czem ma być do tej pory niedobór pokryty, wskazuje już sama sytuacja; oto zapasami kasowemi z lat ubiegłych, umieszczonemi w papierach wartościowych, któreby do pokrycia wystarczyły, gdyby istotnie cała suma 150.000 miała być pokryta, a które stanowią aż nadto wystarczające pokrycie, jeżeli się rozważy, że wykazana kwota niedoboru nie może być nigdy i nie będzie tak wielką.

Ażeby się o tem przekonać, trzeba zasięgnąć zdania dotychczasowych budżetów i zaglądnąć do ich cyfr. Oto ciekawe ze wszechmiar zestawienie budżetów i zamknięć rachunkowych z lat 13 tj. od 1859 do 1872.

W następujących dwóch kolumnach zestawiamy w okrągłych cyfrach rezultaty budżetów z rezultatami zamknięć rachunkowych, tj. w pierwszej kolumnie różnicę między przychodami a rozchodami prelimitowanymi w budżetach, w drugiej zaś kolumnie istotną wynikłość zamknięcia rachunkowego.

Rok	Różnica w budżecie	Istotna wynikłość.
1859	Niedobór 68.860	Nadwyżka 37.837
1860	„ 72.020	„ 8.929
1861	„ 41.575	Niedobór 5.395
1862	„ 76.823	„ 10.862
1863	„ 115.577	„ 27.409
1864	„ 98.248	„ 89.144
1865	„ 86.324	Nadwyżka 9.429
1866	„ 37.483	Niedobór 14.831
1867	Nadwyżka 20.704	Nadwyżka 52.273
1868	Niedobór 25.235	„ 37.967
1869	„ 38.823	„ 58.015
1870	„ 104.529	„ 5.003
1871	„ 237.338	Niedobór 71.243

Razem Niedobór 982.471 zlr. Niedobór 9.071 zlr.

I cóż te cyfry wyrażają? Oto ni mniej ni więcej, tylko, że wykazany w przeciągu 13 lat niemal milionowy niedobór okazał się wedle zamknięć rachunkowych o sto razy mniejszym, gdyż go pokryła kwota 9071 zlr! Czyli że na prelimitowany corocznie niedobór w średniej kwocie 75572 zlr. wystarczyło niespełna 700 zlr. pokrycia!

Pochodzi to poniekąd ztąd, że znaczna część objętych budżetem robót nie była wykonywana, lecz w bardzo znacznej części także i ztąd, że z wyjątkiem dwóch lat, przychód był w istocie większy niż go prelimitowano. I tak, różnica między wynikłością przychodu a prelimitarzem tegoż wynosiła:

w roku 1859	—	21.074 zlr.
„ 1860	+	49.501 „
„ 1861	+	5.871 „
„ 1862	+	35.406 „
„ 1863	+	16.855 „
„ 1864	+	101.088 „
„ 1865	+	63.159 „
„ 1866	+	6.424 „
„ 1867	+	15.997 „
„ 1868	+	20.526 „
„ 1869	+	22.029 „
„ 1870	+	52.280 „
„ 1871	+	73.870 „

Razem + 419.222 zlr., czyli przeciętnie w jednym roku 32.248 zlr.

Zaczęliśmy znowu mówić po angielsku, bo syn prawie nie rozumiał języka polskiego, a i stary z trudnością się wyrażał w dawno nieużywanej mowie.

On opowiadał mi o Lwowie, który znał doskonale i opuścił go w roku 1856, o Anglii, gdzie żył czas jakiś, i o swych stosunkach w Australii. Handlował tam zegarkami, biżuterją i sprzedawał cichaczem wódkę, posiadając znaczny jej zapas na wozie. Handel to zakazany, bo prawa australskie wzbraniają wyszynku wódki, chyba za opłatą bardzo wysoką i w postawionej porządku karczmie. Pomimo tego koczujący przekupnie rozwożą ją do osad, oddalonych od miast i hotelów.

Goście moi, choć mowę polską zapomniałem nie stracili uczuć ku ojczyźnie. Aż lzy stawały w oczach staremu żydowi, gdy mu opowiadałem o wypadkach roku 1863, które znałem z gazet, nie często podobno czytanych przez niego. Wydobyl z wozu najlepszą butelkę koniaku dla uraczenia mnie, a nawet ofiarował piękną szpileczkę złotą, której jednak nie przyjąłem. Nazajutrz włożywszy mi w torbę u siódła drugą butelkę cennej wódki, uscisnął i pożegnał mnie czule. Powiedział mi, że skoro zrobi majątek, powróci do kraju i złoży swe kości w ziemi przodków. Z konia za wolałem „Do widzenia we Lwowie!“ On odpowiedział „Do widzenia!“ Ciekawy jestem, czy już zrobił majątek, zadowolniający jego ambicję, i czy dotrzyma słowa?

W Mudgee nie zatrzymałem się długo. Jest to malownicze miasteczko, leżące amfiteatralnie u stóp wysokich, złotodajnych gór. Szczyty ich i schludne domy miasta z czerwonej cegły lub malowanych tarcic, odbijają się w czystej topieli rzeki obok płynącej a jednej z miastem nazwy. Ze zwykłą Australczykom niecierpliwością zacząłem szukać kawałka ziemi do nabycia, a nieznałszy nic stosownego około miasta i szosy, zwłędziłem

Gospodarstwo. Roślinność australska. Maszyny. Wystawa i wizyta księżki Edyburga. Stronictwa. Igrzyska narodowe. Awanturnicy. Sąsiedzi australscy. Szkoły. Wybory. Straty.

XIII. W Mudgee nie zatrzymałem się długo. Jest to malownicze miasteczko, leżące amfiteatralnie u stóp wysokich, złotodajnych gór. Szczyty ich i schludne domy miasta z czerwonej cegły lub malowanych tarcic, odbijają się w czystej topieli rzeki obok płynącej a jednej z miastem nazwy. Ze zwykłą Australczykom niecierpliwością zacząłem szukać kawałka ziemi do nabycia, a nieznałszy nic stosownego około miasta i szosy, zwłędziłem

strumykiem Cudgeegong *) (Kudzigong) znalazłem kotłinę o ziemi żyznej, otoczoną wzgórzami z piękną dala owiec paszą. Było to miejsce tak romantyczne, że średniowieczny pustelnik byłby je wybrał sobie na siedzibę, ja też zapłaciłem rządowi za kawał tej doliny i osiadłem wśród przedwiecznego boru. Najbliższy mój sąsiad, podobny jak ja pustelnik, żył o 9 mil angielskich odemnie. Nieraz jadąc do niego lub wracając od niego po wieczornej gawędzie w nocy zbłądziłem w lesie i musiałem szukać sobie noclegu pod jakim olbrzymim drzewem. Jedynym moim towarzyszem był stary Irlandczyk, którego najłem do paszenia mych owiec.

Za nabytą ziemię dałem po funkcji szterlingu od morga; za owce, podówczas dla wysokiej ceny wełny bardzo drogie, zapłaciłem po części gotówką, po części tratami jednorocznymi. Woły, konie, plug, wóz itp. nabyłem w podobny sposób, bo w Australii kredyt ogromny, a miałem pewność otrzymania w przeciągu roku funduszy należnych mi z Europy.

Pewność ta skłoniła mnie do wzięcia się do gospodarstwa na większą skalę niż ówczesne pozwalały mi środki, nie przewidywałem bowiem zawodu w odebraniu mej własności z drugiej półkuli.

W Australii nikt się nie wstydił ręcznej pracy. W późniejszych opisach spotkać czytelnik ludzi, których liczone na stacyję, kujących codziennie własne konie lub uczących wyrobników własnymi rękami jak przystoi pracować, a wieczorem czytających Szekspira lub flozoficzne dzieła Sturta Mill'a. To też i ja wiele sam pracowałem, czasami z pomocą ludzi najmowanych tygodniowo. Nieraz gdy memu Irlandczykowi zachciało się jechać do miasta, musiałem sam paść owce. On zwyczajem krajowców odbywał tę pielgrzymkę co miesiąc aby w mieście przepić zarobione funty. Pił dwa dni, a chorował dwa po powrocie, ja zaś przez te dni rozpaczywałem nad owem sub teza fagi Wirgiliusza, które w prześwietnym mądrum australczym wpojono w umysł dziecka, by go przyzwiać do idyllicznego życia i odczytać myślę o innych, pozycja koronny. Otello

*) Nazwy Kudgeegong, Cudgeegong, Cuy i t. p.

utrzymywać zawsze znaczną kwotę w papierach oprocentowanych, gdyż potrzeba ich od czasu do czasu do chwilowego zasilenia kasy, bez czego cała administracja byłaby narażona na niemiłe i szkodliwe przerwy: to i temu można zaradzić, biorąc na okaj przód tę okoliczność, że miasto zamierza i będzie musiało zaciągnąć pożyczkę, a powtóre to, że w budżecie tegorocznym są pożyczki, które ze względu na przeznaczenie pożyczki a niedostateczność zwyczajnych dochodów nie na to ostatnie, lecz na fundusze pożyczki powinny być przeniesione. Do pożyczki tych należą: Wybudowanie bramy na cmentarzu Łyczakowskim (7800 złr.), nowe bruki i chodniki (55.034 złr.), nowe drogi i rekonstrukcje dróg (7678 złr.), nowe kanały (2815 złr.), budowa nowej rzecznicy (7695 złr.), i zakupno placu Solskiego (6000 złr.), czyli razem 88.222 złr. w. a.

Gdyby Rada miejska upoważniła magistrat do zaliczenia potrzebnych kwot na wykonanie powyższych robót z kapitału umieszczonego w papierach wartościowych, zastrzegła zaś, iż zaliczone kwoty będą temuż kapitałowi z pożyczki zwrócone, i reszta wydatku z niej pokryta, natenczas wspomniany kilkakrotnie kapitał w papierach wartościowych pozostałby po zaciągnięciu pożyczki prawie nietknięty, i mógłby być nadal używany w myśl dzisiejszego swego przeznaczenia.

Do powyższemu wyluszczeniu przychodzi zatem do wyniku, iż środków nadzwyczajnych do pokrycia tegorocznego niedoboru wcale nie potrzeba, że można się obejść jeszcze, i to bardzo wygodnie, wartościowemu papierami gminy, zrównoważenie zaś budżetu odłożyć na później, a mianowicie do czasu, w którym zaciągnięciu się mająca pożyczka dozwoli przeprowadzić zasadniczą reformę w gospodarstwie gminy. Jeżeli zaś komisja finansowa zaprojektuje podatek czynszowy na amortyzację pożyczki, to będzie to miało całkowitem innym znaczenie, i projekt ów podniesiony przy tej sposobności, nie natrafi zapewne na taką opozycję jak obecnie. Tymczasem niechaj świeżo zorganizowany magistrat, do którego tyle przywiązujemy nadziei, zajmie się pomnżaniem dawnych a wyszukiwaniem nowych źródeł dochodu, niemających formy bezpośredniego podatku, a niezawodnie dostarczy bez trudności przyszłej komisji budżetowej materiału do pożądanego zrównoważenia zwyczajnych rubryk budżetu.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Poznań d. 23. grudnia.

Na pogrzeb s. p. Seweryna Mielżyńskiego zjechał z Drezna J. I. Kraszewski. Koło polskie poselskie wysłało do Berlina deputację swoją, tak samo Towarzystwo Przyjaciół Nank i redakcyje dzienników tutejszych. Przeliczenie zjechało obywateli z odległych nawet stron Księstwa i Prus Zachodnich; z bliższych miasteczek i z wiosek okolicznych przydążyły gromady, by część okazać zmarłemu i ostatnią przynieść mu przysługę. Mieli mowy: ks. Mrdówczyński, dr. Libelt w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poseł Ignacy Łyskowski w imieniu koła polskiego sejmowego, Bolesław Łaszczyński w imieniu artystów polskich, dr. Niegolewski w imieniu pola polskiego w parlamencie, i jeden z mieszczan Miłostawia. Pochód był ponad wszystko uroczystym. Oddawna podobnego niezapamiętano.

Zachęciaki Niemców zaboru Kongresówki aż po Wisłę, wypowiedziane przez posła p. Kohleisa, nadburmistrza miasta Poznania, tak jawnie i bez ogródki na posiedzeniu sejmowym, powtarzają się często i w prywatnych kołach, bo państwu pruskiemu potrzeba zaostrzenia granic. Mnożą się i występują coraz

szczych przedmiotach, które się wydały groźnymi dla istnienia biurokracji, co całe państwo w niewoli trzymała.

Na nowym gospodarstwie wziętem się najpierw do budowy domu. Rzecz to nietrudna w Australii. Z wielkich a twardych kłód drzewa zrobitem deski i gonty na ściany i dach, z drzew zaś szpilkowych tarce do podłogi i drzwi i do sporządzenia prostych ale schludnych sprzętów. Siekiera, piła, świdrem i heblem buduje zwykle dwóch ludzi dom z dwóch lub trzech pokoi złożony w ciągu 6 tygodni. Jeden pokój z oknami szklanymi, ścianami oklejonymi papierem tapetowym i meblami kupionemi w mieście tworzył bawialnię, drugie dwa tylko w okienkach zaopatrzone, z kominkami murowanymi z kamienia i gliny tworzyły sypialnię i kuchnię. Sufitów tu nie używają, gorącość bowiem klimatu wymaga, aby mieszkanka były wysokie. Dach więc z gontów wznosi się nad pokojem, a gdy jaki gont spadnie przypadkowo, możesz z swego łoża podziwiać piękność gniazd południowych.

Ze stajniami i budynkami gospodarskimi jeszcze łatwiejsza sprawa. Stajnie są to szopy na słupach i bez ścian z dachami krytymi korą. Bydło zachodzi tylko do nich dla cienia bardzo pożądanego wśród południowej słońca, lub zapęda się do nich krowy do dojenia podczas deszczu. Ściany szpi-chlerza również korą krytego ułożyliśmy z kłód grubych.

Łatwość dostania kory jest wielką pomocą dla osiadłych w australijskich puszczech. Jeden człowiek może zebrać 20 lub 30 płac kory dziennie, długich stóp 7, szerokich 6. Nazajutrz odkryje niemi połowę dużego budynku. Dach taki prawie jest wiecznortwały.

Drzewa dostarczające kory i budulca należą do rodziny botanicznej Eucalyptus, pokrywającej prawie całą powierzchnię kontynentu. Odnaczają się one grubemi pniami, rozłożystemi konarami, lecz liścia na nich

Liść ten podobny do liścia naszej skł... wisi spuszczonej w dół prawie prochni, a nie daje wcale cienia. Ztąd bardzo Dbl: wyszukać miejsca zacienionego w stryckalskich, chyba pod jaką akacją. Bliż... (C. d. n.)

wyraźniej. A wiadomo, że datuje się od roku 1863, gdy myśl tę wypowiedział książę Bismark poufnie do posła p. Beckera, który ją potem jawnie na posiedzeniu Izby powtórzył. Aż do Wisły! Aż do Nowy! Aż do Archangielska! „Von Eismeer bis zum Adriastrom“. Wreszcie Azya cała, Ameryka, Afryka, Australia, bo wszędzie są kolonie niemieckie, wgrzyżające się w cudze zagony, jak ona roślina grov-for-ever, tłocząca się straszliwą prężnością w głąb ziemi, rozrastająca się przerażająco, i ogarniająca „die ganze Erde“. Wreszcie księżyc: „Der Mond muss unser sein!“ I słońce! dopóki nowi Ikarowie nie upalą sobie skrzydeł.

Kongresowiomom z tej strony Wisły, może i zarówno będzie, gdy pod pruski dostaną się zabór, zmieniają tylko pana a materialnie może lepiej staną. My zaś powiemy sobie: przynajmniej większy kawał ziemi pochop germanizacji utrudni. Ale, ale, ale, dopóki krajac nas będą! I znowu jaki wieszce teutoński zawoła: Eine neue Polenschanze!

Pan Kohleis wypowiedział między innymi: „Rząd przywiązuje wielką wagę do zmiany pięknych nazw włości polskich na niemieckie“. (Dziękuję mu za ten wyraz). Wszystko to są rzeczy potoczne i nie polepszają wcale przykrego położenia, jakie u nas już lat tylu panuje. Gdyby raczej był wyraził: że to pogarsza jedynie przykre położenie — bo ciągle oburza i razi — i naturalnie szacunku i sympatji wywołać nie może!

Pan Chociszewski, niezmordowany pracownik i wydawca taniach a użytecznych książek, wydał znowu dla młodzieńkiej dziatwy trzy małe, ale polecenia godne: „Mała historia polska“ dla dzieci z obrazkami, zawierającą krótko zebrane wiadomości dziejowe, spis królów, świętych polskich, bohaterów i uczonych; krótką wiadomość o ziemi polskiej i t. d. „Mały wybór nabożeństw“ dla dzieci z obrazkami. „Książeczka o zwierzętach“ z 50 obrazkami. A każda z tych książeczek kosztuje z przesłanką tylko 3¹/₂ sr. gr.

Za wydane „Sto piosenek polskich“ znanych oddawna, lecz w jedną całość zebranych, jakby bukiet wonny i miły niw naszych, został p. Chociszewski na karę sześćdziesięciu talarów lub siedzenie w więzieniu skazany.

Skronny, cichy, idzie z uśmiechem spokoju naprzód, raz wtyknął sobie torem z miłością i wiarą. A gdybyście widzieli jak to on mieszka z żoną! Gdzieś tam przy jakimś zaułku zwanym ulicą Kozia. Wchodzi się w brudne podwórko, po niesfornym bruku. Schody chwiejące się prowadzą na piętro, niby pod stych pustego spichlerza. Jest to poniekąd i malowniczo, jakby na rycinie, wyobrażającej które z arcy-starych, podupadłych miast włoskich, malowniczo na obrazku, ale smutnie w rzeczywistości. W pokoiach, gdzie obficie porożkowane są książki i książeczki, wieje drzwiami, oknami — dymno, zimno, ale duch goręcej pociechy. To i jakbyś dopomóż takim pracownikowi na wie polskiej, i z takim zamiłowaniem? Otóż kupując jego bajeczne tanie wydania, innej on pomocy nie żąda. Zatem kupujcie! Żona jego ciągle jest zajęta w składzie towarów łokciowych Ula.

W teatrze mieliśmy „Maccoche“ Balza'ca, „Wice-brabiego de Letorieres“, wyborną komedię „Gwiazda“ z francuskiego, odegraną z elegancją przez pp. Grabińskiego, Liedke i panią Boleszkowa. W „Cyryllu Sewitkim“ odpowiadał p. Grabiński serenade zaprawdę ślicznie, z niezwykłą modulacją tonów i wdzięcznym a subtelnym wycienieniem. W między-aktach występował nasz pierwszy tenor, pan Koziołowski i panna Macharzowska z wielkim aplauzem publiczności. Wystąpiła także pani Orska ze śpiewem w międzyaktach, przyjęta nader sympatycznie, obspana oklaskami i bukietami. Głos dzwiczny, miły i powiercho-wność njmująca wiele za tą młodą przemawiającą artystką. Bylibyśmy ją raz drugi nysłyszeli, lecz dyrektor narodowego teatru, mimo układu zawartego, był zniewolonym oddać w tym czasie teatr niemiecki na użytek niemieckiej społeczności, która jakieś amatorskie urządziła przedstawienie — niby to przez grzeczność — lecz takie grzeczności „sont de rigueur“.

Paryż d. 23. grudnia.

(O.) Po wielkim hałasie — cisza, po groźnej niepewności zapanował chwilowy przyjemniejszy spokój — politycy z tytułu świąt postanowili po znuczeniu użyć wywczasu. Na ulicach Paryża dość że to ruchiwo, w sklepach pełno kupujących rozmaite podarki na gwiazdkę. Każdy Francuz przed nowym rokiem znaczną część swoich dochodów musi poświęcić na kupno prezentów znajomym i rodzicom, jest to zwyczaj powszechny, od niego nikt uwolnić się nie może. Komitet dla wsparcia wychodźców z Alzacji i Lotaryngii postanowił także na bulwarze Magenta, w sali używanej na koncerta, urządzić dla dziatwy emigracji alzacko-lotaryngskiej uroczystość w dzień wigilii, pan Kestner prezes komitetu dam rozdawać będzie upominki. Czyn istotnie godny uznania.

W świącie politycznym jak powiedziałem wyżej, spokojnie, a tylko dzienniki a za niemi publiczność komentuje wiadomości, jaką ks. Grammont, były minister spraw zagranicznych w czasie rozpoczęcia wojny, ogłosił obecnie a którą już pewnie i wy zakomunikowaliśmy swym czytelnikom, że Austro-Węgry przed wojną zobowiązały się dyplomacji francuskiej do wspólnego przeciwko Prusom działania. Wyjazd Bensta do Wiednia z Londynu temu jest przypisywany a ciekawość rozbudzona w ogóle, jakie dyplomacja wiedeńska da w tym względzie wyjaśnienia. Skompromitowanie zdradliwej polityki gabinetu wiedeńskiego cieszy tutejszy świat polityczny; lubiący się żu-dzić roją już sobie z tego nadwężenie stosunków Wiednia z zaborcami Alzacji i Lotaryngii.

Rządy wojenne przypominają się bezustannie Paryżanom. Corsaire został zawieszony za atakowanie Zgrom. Nar. ale generał gubernator był podobno zachęcony do tego przez samego ministerium. Wczoraj zastrzelono w Vincennes jakiegoś szpiega z czasów wojny, a mówią że mają być wykonane jeszcze egzekucje na dwóch podpalaczach i jednej podpa-

laczce skazanych na śmierć. Ten akt zemsty tak długo trwającej w smutnym świetle przedstawia rządy Thiersa, mające pretensję być rządami republikańskimi.

Gdy Thiers surowością swą straszyc chce przyjaciół pokonanej komuny, jednocześnie komitet międzynarodowy, pracujący nad usamolwieniem, złożony przeważnie z Francuzów, wywaza prezesa ministrów hiszpańskich Zorillę, do zniesienia niewolnictwa na Kubie i innych należących do Hiszpanii wyspach.

Naczelnik amerykańskich Mormonów Smith w przeddzień do Jeruzolimy, bawiąc czasowo w Paryżu, wyrobił sobie prywatne posłuchanie u prezydenta republiki.

Wojna prusko-francuska na stosunki Polaków, zamieszkałych w Paryżu, wpytęła bardzo niekorzystnie. Wszystkie instytucje i stowarzyszenia polskie zachwiane, a w życiu prywatnym pozostałych tu rodaków zmiuła zupełna. Dawniej wielu naszych wychodźców po polsku w kółkach familijnych obchodzilo wile, dziś tylko nieliczni wybrani wspólnie święta obchodzą będą. Jedne, więcej zamożne domy franczyje, inne w biedzie muszą zapominac o polskiej gościnności i zwyczajach.

Wiadomość o śmierci s. p. Seweryna Mielżyńskiego tu z równem a może i większem jeszcze jak u was ubolewaniem przyjęta została. Na emigracji wiele bowiem jeszcze stała się osób, co osobiście miały sposobność idąc do walki z wrogiem przekonać się o jego cnotach obywatelskich i polskiem sercu. Rada szkoły Batignolskiej urządziła już w szkole masę żałobną za jego duszę, a jak słyszałem, ma również uroczyste nabożeństwo odbyć się w polskim kościele Wniebowzięcia, na które niewątpliwie przyjdzie cała kolonia polska zamieszkała w Paryżu.

Przed kilku laty utworzono drogą stałych składek fundusz na zapewnienie dożywocia dla wiele zasłużonego sprawie naszej Wiktora Heltmanna. Komitet zajmujący się zbieraniem składek, złożony z pp. Gutrogo, Elżanowskiego i Miłkowskiego, niedawno ogłosił sprawozdanie z zarządu tym funduszem za rok 1870, 1871 r., z którego okazuje się, iż dotąd wydał 5778 fr. 76 c., a z początkiem 1872 r. miał jeszcze rewanent 1772 fr., ale wiele osób jak to zwykle bywa zapomniało już o przyjętych zobowiązaniach, a w sprawozdaniu ogłoszonym czytamy: „Wydatki na pensje przewyższają dochody ze składek. Fundusz zapaśny jest zagrożony. Czującąca nad starcem żona, sama na zdrowiu podupada, nie jest w stanie nieść mu posług pomocnych“, podpisani przypominają więc tym co złożyli zobowiązania do składek stałych, aby dotrzymania przyrzeczenia.

Smutny los dzielnych naszych weteranów, — sterawszy swe zdrowie na usługach kraju, dziś wśród głodu wyczekują śmierni aby złożyć swe kości na obczyźnie. Sądziłbym, że kraj pojmie swe obowiązki i jak Goszczyńskiego, Smagłowskiego, tak i innych, przynajmniej więcej wydatnych, jak np. generała Wysockiego, Jana Napoleona Janowskiego i wielu innych jeszcze weteranów i męczenników sprowadzi na ziemię rodzinną — niestety, nadzieje nasze zawiedzione. Rumienić się nam trzeba, że tak mało mamy względów dla ludzi zasług.

W Sorbonie p. Aleksander Chodźko ogłosił obecnie wykłady o narzeczu wielkorusyjskim w stosunku z językami czeskim i polskim. Panlawista p. Léger zapowiada pracę nową: Podróż po Moskwie.

Na zakończenie jeszcze jeden fakt drobny, o którym mówią wszyscy Paryżanie. Jednym z bogatszych mieszkańców stolicy nadsekwaskiej był Duval, rzemieślnik, który dorobił się olbrzymiej fortuny, a miał kilkanaście w mieście wielkich restauracji, w których codziennie wzięta jadała po kilkadziesiąt tysięcy osób; syn jego odebrał sobie niedawno życie, i to w mieszkaniu sławnej swawolnicy Kory Pearl, podobno żydówki polskiej wychowanej w Anglii, która korzystając z swej uroczej piękności przetrwoniła wiele fortun magnatery europejskiej. Duval w krótkim czasie stracił w towarzystwie wesołych dam 5 milionów franków, a gdy rodzice odebrali mu możność dalszego trwonienia majątku, a zalotnica odepchnęła go nie widząc dla siebie już u niego korzyści, zrozpaczony odebrał sobie życie w jej przytomności.

Przegląd polityczny

Podczas świąt panowała, jak zwykle, cisza w polityce. Jedyną sprawą, która w ostatnich kilku dniach roznamiętła opinię publiczną, był list ks. Grammonta, ministra francuskiego spraw zagranicznych w chwili wybuchu wojny r. 1870, ogłoszony świeżo w skutek zeznań Thiersa w ankiecie, roztrząsającej historję tejże. Ks. Grammont już dawniej usiłował dać do poznania, że miał w chwili wypowiedzenia Prusom wojny, tajemne przyrzeczenie od hr. Beusta zbrojnej pomocy. W pierwszym jednak zeznaniu swem przed komisją zasłaniał się tajemnicą stanu, rodzac przypuszczenie, że były prowadzone rzeczywiste między gabinetami austriackim i francuskim, układy dyplomatyczne, na podstawie których ks. Grammont wierzac w koalicję militarną obu państw, ośmielił się wypowiedzieć wojnę Prusom. Mówił on dawniej w komisji: „Zarzucają nam, że wojnę rozpoczęliśmy bez aliansów. Nie zasługujemy na ten zarzut. Czyli z pewnością mocarstwami zawarlibyśmy zaczepno-odporne przymierza, któreby mogły być użytemi na wypadek wojny francuzko-pruskiej, o tem nie wolno mi powiedzieć całej prawdy. Wolę raczej zostać człowiekiem honoru, chociażby z piętnem zlego ministra.“

Otóż, co przed kilku miesiącami uważał ks. Grammont za honorową obietnicę stanu, to teraz odkrywa, twierdząc, że posiada w rękach dokumenta pisane ręką hr. Beusta a nawet samego cesarza Franciszka Józefa, świadczące, iż Austria uważała wojnę francuzko-pruską za swoją również sprawę i w przedmiu jej dawała rozczyste zapewnienia czynnej pomocy. Dzienniki monarchiczne, pragnące na każdym kroku zdyskredytować p. Thiersa, podnoszą wielki hałas w tej sprawie, przynajmniej wszelką słuszność ks.

Gramontowi, co może być tylko na rękę Napoleonowi III. i intrygom z Chiselhurst. Jeden z dzienników monarchicznych wyraźnie powiada: „Powiadano że obietnice, które ks. Gramont wkłada w usta austriackich ministrów, czynione były jeszcze za czasów, gdy książę był posłem we Wiedniu; wbrew temu miał ks. Gramont w łonie ankiety śledczej na podstawie autentycznych dokumentów dowiedzieć, że obietnica zbrojnej pomocy daną była ze strony Austrii po dniu 19. lipca 1870, już ministrowi spraw zagranicznych.“

Oto jest list ks. Gramonta umieszczony w *Correspondance europeene*, który był powodem podniesienia na nowo tej całej kwestji.

„Paryż 9. grudnia 1872.

Kochany przyjacielu!

Zachęcając mnie abym odpowiedział na zeznanie p. Thiersa przed parlamentarną komisją śledczą uczynione, idziez za głosem patriotycznego uczucia, które pojmuje, i sympatji osobistej, która mnie wzrusza. Lecz jakkolwiek byłoby to łatwym, nie odpowiem jednak. W faktach które p. Thiers opowiada, stał on się oskarżycielem moim z tak jawnie powziętą z góry niechęcią, iż utracił w moich oczach powagę bezstronnego i godnego poszanowania świadka. A gdy pomyślę co trzeba by uczynić, aby uzyskać jego względy, nie żałuję żem popadł u niego w niełaszkę.

W każdym razie, jakkolwiek ufam silnie w potęgę prawdy, która prędzej czy później wychodzi na jaw, nie mogę pozostać obojętnym na przytoczenia, których lekkomyślności, chociaż zbyt jawna, kryje się pod twierdzeniami, mogąciami obłąkać opinię publiczną, nie zdolającą jednak w błąd wprowadzić historii.

P. Thiers czyniąc się adwokatem Prus, oświadcza, że mocarstwo to nie chciało wojny, że jej nie przygotowywało z góry i nie szukało sposobności rozpoczęcia walki.“

Tym co z dokumentami w ręku dowodzili rzeczy całkiem przeciwnej odpowiada w tych słowach: „Twierdzę, bo miałem sposobność objaśnienia się w tej mierze, że jest to czyste kłamstwo.“

„Kłamstwo!“ wyraz to nie parlamentary.

Sumienie publicznie może już dziś ocenić czy jest szluzny. Uczucie narodowe, które w najboleśniejszych swych zawodach zachowało rzywniej godność, uzna go za usprawiedliwiony.

Co się mnie tyczy, twierdząc że ta tak niespodziewana obrona niewiarynych chęci Prus, ducha umiarkowania p. Bismarka i jego szczerzego pragnienia pokoju z Francją zadawia wszystkie kancelarje, szczególnie berlińską, która nie przewidywała tyle z naszej strony pokory i naiwności.

Przedewszystkiem fakta lepszym są dowodem niż słowa, a dowody równie są liczne jak niezbita. Prawda owdłonega już opinie publicznej i nie byłoby ani godnem, ani pożytecznym dyskutować nad tem, czego nikt nie zaprzecza.

Drugie twierdzenie, na które chcę odpowiedzieć, odnosi się do tego ustępu zeznania p. Thiersa: „W Wiedniu, mówi on, pp. Beust i Andrassy oświadczyli mi w sposób jak najbardziej stanowczy, że nie przewidując kandydatury Hohenzollerna, mówili ks. Gramontowi w ogólności, iż nie nalezy pozostawiać rządowi cesarskiemu żadnej iluzji i owszem przekonać go, że gdyby się zaplątał w wojnę, Austria z nim nie pójdzie.“

Czy p. Thiers dobrze zrozumiał, co mu pp. Beust i Andrassy powiedzieli, jakoby mnie to mieli oświadczyć? Nie chcąc przez czyje dobrej wierze, zmuszony jestem podejrzwać jego pamięć i nie mogę wierzyć, aby znakomici mężowie stanu, na których świadectwo się powołuje, mogli choćby jedno słowo powiedzieć, któreby nie było zgodnem z treścią, jaką upoważniony byłem donieść memu rządowi.

Oto tekst owej treści: „Austria uważa sprawę Francji za swoją i przyczyni się do powodzenia jej oręza w granicach możebności.“

To miałem sobie polecone powiedzieć rządowi francuskiemu, a co inni jeszcze upoważnieni byli powtórzyć mu zemną.

Nie przytaczam z pamięci. Wydoylem dokument, który mam przed oczyma, i mogę dowiedzieć tego, co twierdzę.

Falszując mimowolnie postawę lojalną i sympatyczną rządowi cesarskiemu w Austrji względem mego kraju, p. Thiers zmusił mnie do przywrócenia faktowi temu prawdziwego charakteru. Nie mam w tej chwili ani słowa więcej do dodania.

Ufaj kochany przyjacielu uczuciom mej życzliwości. *Książę Grammont.*“

Moskwa.

Dnia 6. (18) bm. zajągono posiedzenia reprezentacji gubernialnej petersburskiej (ziemstwa), przyczem *Petersb. Wied.* ogłosiły mowę gubernatora, mianą przy otwarciu posiedzeń, w której na wstępie oświadczył, że zgromadzenie będzie się zajmowało jedynie rzeczami interesu lokalnego. To wyzreczenie ma swoją w tem doniosłość, że przed trzema laty przyszła była niektórym reprezentantom tak w Petersburgu jak w m. Moskiewie fantazja, wobec praw nadanych chłopom, wymagać pewnych praw określonych dla szlachty i innych stanów.

Taksamo jak w roku zeszłym na uroczystości orderu św. Jerzego, zjeżdżał i w terażniejszym książę Karol pruski do Petersburga z kilkoma reprezentantami armii niemieckiej, dla zaświadczenia serdecznej koleżeńkiej przyjaźni między chorągiewami niemiecką i moskiewską, poczem znowu taksamo jak w roku zeszłym jeździł ci Niemcy do m. Moskwy oddać pokłon Kremłowi, tej Kaabie moskiewskiej.

Według *Petersb. Wied.* zanosi się na wiele dla nich pożądaną reformę w guberniach nadbałtyckich, a mianowicie rząd zamierza łaskawie pozwolić, aby lutrzy uczęszczali do tamecznych szkół prawosławnych. „Naturalnie, poważnie powiada Moskwa z właściwą sobie bezczelnością, wobec tolerancji religijnej w państwie moskiewskiem (II), nie może być i mowy o zakazie uczęszczania

do jednej szkoły lutrom razem z prawosławnymi, co wszakże nie przeszkadza, aby na ten projekt jak na wszystkie dawniejsze rozporządzenia rządowe, dążące do zbliżenia kraju nadbałtyckiego z nami, tamtejsza klika niemiecka niepatrzała niemilem okiem.“

Ta wiadomość jest tylko w pozornej sprzeczności z poprzedzającą o przyjaźniach między Moskalami i Niemcami. Właśnie powyższe rozporządzenie jak najlepiej dowodzi o zupełnem porozumieniu Petersburga z Berlinem, który nigdy nie myślał i nie myśli o Infantach. Nie miał się czego też wahać minister spraw wewnętrznych podczas pobytu kuzyna Wilhelmowskiego wydać ostrzeżenie wychodzącej w Petersburgu *Nordische Presse* za jej napady na niektóre kroki rządowe. Jako motywa przytoczono, że w artykule: *die Lage der Presse in den baltischen Provinzen* znajdujący się przygany udzielone rządowi cenzury w sposób wysoce szorstki i nieprzyzwoity, oraz że takie przygany oparte na jednostronnem i przewrotnem nibyto tłumaczeniu czynności i instytucji rządowych, zamierzają do obudzenia nieufności i nienawiści ku tym instytucjom.

Kronika.

— Kurjerek lwowski. We czwartek o godzinie czwartej po południu komitet Towarzystwa przyjaciół sceny narodowej zaprosił artystów tutejszej sceny na wspólną herbatę, przy której dzielno się opłakiem. Gospodyniami tej cichej w kółku pracowników i przyjaciół sceny lwowskiej odbyte uroczystości były panie Asperger i Jakowicka, filar opery i gwiazda dramatu. Trudno nam opisać szczerotę, wesołość, jaka panowała w towarzystwie, prawdziwie, namaszczeni sztuki kapłani zbliżali się do młodszych adeptów, życząc im powodzenia, szczęścia i spokoju na tej cenniejszej drodze na którą ich pełniono popowalanie. W ciągu skromnej uczy wnoszono prozernie toasta, niejedne usta bez pomocy suflera głosiły słowa pełne ciepła i uczucia, wspomniano przy kielichu świetno imiona koryfeuszów sceny olczystej Kamińskiego, Fredry, Smochawskiego i Nowakowskiego. Słowem była to uroczystość, jak ch rzadko, nie było tu ani etykiety ani ceremonialności, swoi byli między swoimi a wśród śmiechu, uniesień i lez szczęścia przemieniał błogi ten wieczór.

— Podobna uroczystość miała miejsce w lokalu Opieki Narodowej, którego to towarzystwa wydział łamał się opłakiem z klientami. Mów i toaśtoś nie brakło, ościsli braterstwa mieniano nawzajem, a życzeń i podziękowań było też nie mało.

— Rodzina pewnej zmarłej wczoraj obywatelki miasta Lwowa w ten sposób godność jej ogłosiła na kartkach pośmiertnych: „M. R. starsza siostra św. Anny!“ Bli-kie pokrewieństwo!

— L. Marek, ulubiony nasz pianista występował obecnie w Wiedniu z nie małym powodzeniem. *Tages Presse*, *Morgen Post* i inne niemieckie gazety oddają zasłużone uznanie grze lwowskiego koncertanta. Specjalna gazeta muzyczna wiedeńska, organ krytyki surowej i bezstronnej, tak donosi o koncercie z dnia 18 grudnia: „Pianście L. Markowi można zupełnie zawierzyć, że ze szkoły Liszt pochodzi. Gra jego nie robi reklamy swemu mistrzowi, ale dowodzi wielostronnego znakomitego wykształcenia. Sumienniejszej i lepszej egzekucji sonaty III Beethoven'a następuj z Fausta przez Liszta transponowanego, nocturny i scherza Chopina, narszecie e-łnr poloneza i rapsodu Liszta, nie można sobie wyobrazić nawet w porównaniu z Bilowem.“

— Pewna pani poświęciła na oświatę ludową pracę lat kilkunastu, mianowicie sto kilkadziesiąt tysięcy marek pocztowych! Przypominamy sobie ów hungab, mocą którego jakiś porucznik austriacki miał przejść w jazym hymenu w razie zebrania miliona znaczków pocztowych, teraz są odzywamy się do wszystkich, którym manipulacja ta wiadoma, aby raczyli zając się spieniężeniem pracy łaskawej dawczyni.

— Duchodzą nas skargi i zażalenia na szerzące się coraz bardziej szulerstwo. Co roku nawiedza nas ta plaga, to kłosti, to ruleta, dziś karty wydzierają ostatni grosz z rąk ludzi często najuboższych. Postaramy się w tej sprawie doładuj rozpatrzyć i wskazać miejsca szulerki. Kawiarie — a w tych najczęściej kwintnie zakazane rzemiosło — są zewnątrz już o pół nocy zamknięte, podczas gdy wewnątrz całemi nocami odbywają się posiedzenia u zielonego stolika, w których profani wydyskrywani bywają przez szulerów z profesji.

— Wesele Figara“, druga część znakomitej i pełnej humoru trylogiji Beaumarchaisego wybrał p. Łucjan Kwieciński na swój benefit, którą to komedię wkrótce urzmy po raz pierwszy na scenie z beneficjentem jako Figarom, J. Beaumarchais jako wybomy komedjopisarz i p. Kwieciński jako lekki i wesoly Figaro sprowadzić powinni do teatru liczną publiczność.

— „Krakowiaczy i Górale“ to magnes, który zawsze ściera tłumy do gmachu hr. Skarbka. I w czwartek magnes ów spełnił swoją powinność, zarówno jak artyści dopełnili swojej. Spiewano bardzo dobrze, młoda siły wytrzymały pierwszy ogień, p. Leszczewska i Manowska mogą kiedyś lwowskiej scenie rzeczywisty przynieść pożytek. Bryudus (p. Zboński) studjował kiedyś Bryudusów w naturze, studjum wyszło mu na korzyść. Joutek (p. Kwieciński) grał z dowcipem i humorem a pioski spiewał jeszcze do-wcipniejsze. Chóry widocznie wyszły z pod władzy kapelmistrza Włochów i spiewały z wielką pewnością.

— We czwartek o godzinie 5. z rana na placu Barnadyfiskim odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu w serce Józef Banach, liczący lat 40, bezzenny, były porucznik, zajmujący w ostatnich czasach posadę kasjera przy urzędzie gminnym w Dobczycach. Zwłoki odwieziono do szpitala. Przyczyną samobójstwa miała być melancholia.

— Skradziono w nocy na 26. bm. grajslerowi St fanowi Primie pod l. 105 przy ulicy Żółkiewskiej za pomocą wyłamania drzwi ze sklepu wiktualy i inne towary w wartości 20 złr.; ze sklepu pod l. 14 przy ulicy Kaźmierzowskijskiej kupcowi Lejbe Zipper po wybitcu otworu w ścianie sztoki sukna ciemnobronzowego, tuzin chustek wełnianych na głowę różnokolorowych i sztuki perkalu w łącznej wartości 250 złr.

